



Niedziela, 21 Marzec 2010r.
Benedykta, Lubomiry, Lubo



Menu serwisu

Strona główna

O mnie

Informacje

Rejsy morskie

Rejsy 2006

Rejsy 2007

Rejsy 2008

Forum

Galeria

Linki

Szukaj

Napisz do nas

Strona główna ▶ Rejsy morskie ▶ Rejsy 2007 ▶ Morskie regaty SKŻ CLASSIC CUP na s/y FREYA!!!

Morskie regaty SKŻ CLASSIC CUP na s/y FREYA!!!

czwartek, 14 czerwiec 2007

Witajcie

zakończyliśmy rejs na jachcie typu J-80 s/y "FREYA".

Trasa:Górki Zachodnie - Gdynia - Hel - Gronhogen - Hel - Gdynia - Górki Zachodnie

Termin: 22-29 września 2007

W trakcie rejsu braliśmy udział w 3 edycji regat morskich z cyklu **SKŻ Classic Cup 2007**, żeglowaliśmy bez użycia elektronicznych urządzeń nawigacyjnych typu GPS, radar, echosonda, log, wiatromierza oraz silnika.

Po kliknięciu czytaj całość - relacja, natomiast zdjęcia są już dostępne w Galerii

SKŻ Classic Cup

Pomysł by wybrać się na regaty SKŻ Classic Cup narodził się zupełnie przypadkowo. Wszystko zaczęło się od tego, że padło hasło by zorganizować rejs we wrześniu. Taki by było zimno, mokro i by dobrze wiało. Więc do dzieła! Kapitan już był, trzeba było tylko znaleźć jacht no i po poszukiwaniach znalazła się nasza J-80 o pięknej nazwie s/y Freya. W czasie tych poszukiwań znaleźliśmy też stronę internetową regat, chwilką zastanowienia... no przecież czemu by nie, warto spróbować – startujemy! Po skompletowaniu całej załogi 21 września wyruszyliśmy w drogę busem do Górek Zachodnich by odebrać nasz jacht.

22 wrzesień

Rano koło godziny 0700 dotarliśmy do Górek Zachodnich, gdzie czekała na nas Freya. Po odebraniu jachtu i zaokrętowaniu załogi (czekaliśmy do 1200 na Marka który promem przyplął do Gdańska) wyruszyliśmy w drogę do Gdyni, gdzie następnego dnia miały mieć początek regaty. Przeprawa do Gdyni była pierwszą próbą jachtu i wszyscy byli mile zaskoczeni, gdyż nasza 16-tonowa stalowa Jotka okazała się o wiele szybsza niż przypuszczaliśmy. Po zacumowaniu w marinie w Gdyni miały miejsce pomiary jachtów oraz żagli. Wieczorem kapitanowie wybrali się na pierwszą naradę, w czasie której ustalona została trasa na pierwsze etapy. Etap pierwszy z Gdyni na Hel, etap drugi z Helu do Władysławowa, tam też była tzw. meta lotna tj. nie wchodziliśmy do portu. W Helu ustalona została dalsza trasa tj. 3 etap do Gronhogen (południowo-zachodni brzeg szwedzkiej wyspy Olandia).

23 wrzesień

Start regat miał miejsce o godzinie 1300. Jeszcze 20 minut przed startem walczyliśmy żeby zrobić dla kompasu tabele dewiacji, której niestety nie było na jachcie. Maksymalne odchylenie wynosiło aż 25 stopni jak na stalową puszkę przystało. Start był niesamowitym przeżyciem. Wszyscy napawali się widokiem dziewięciu Opali pod pełnymi żaglami. Niektóre z nich udało nam się wyprzedzić, inne wyprzedziły nas. Mimo że Freja jako jedyna była jachtem stalowym, a co za tym idzie najcięższym, nie była wcale najwolniejsza. Na pierwszą metę na Helu dotarliśmy na pozycji 5. Po 4godzinnym postoju i odprawie paszportowej jeszcze tego samego dnia obraliśmy kurs na pławę WŁA (Pława podejściowa do portu Władysławowo, która była metą etapu 2).

24 wrzesień

Na metę we Władysławowie dotarliśmy już dnia następnego o godzinie 0043. Po minięciu linii mety będącej również linią startu do następnego etapu, skierowaliśmy się na Gronhogen. Tutaj już nie było tak łatwo, nie było świateł i latarni którymi można by się kierować, dewiacja naszego kompasu to nie przelewka i mieliśmy wielką nadzieję, że nigdzie nie zrobiliśmy pomyłki przy jej pomiarach. Co godzinę pomiar logu i skrupulatna zliczeniówka, nie można było liczyć na to że w razie czego uratujemy się namiarem na jakiś obiekt. Po prostu

w ciągu 24h nie było żadnych obiektów w zasięgu wzroku. Przez jakiś czas widać było kilka Opali na horyzoncie. Z Portowcem Gdańskim widzieliśmy się najdłużej, jednakże w końcu i on znalazł się poza zasięgiem wzroku.

25 wrzesień

Przed godziną 0400 udaje nam się dostrzec latarnię Olands Sodra Grund, która przekonuje nas, że nie popełniliśmy żadnego błędu w nawigacji i nasza pozycja na mapie jest mniej więcej prawidłowa. Po kilkunastu następnych milach zrobiliśmy namiar na latarnie Olands Sodra Grund oraz Oland Sodra Udde, i poznaliśmy naszą pozycję, odchyłka ok. 6-7 mil od pozycji zliczonej. Teraz już nie było wątpliwości gdzie płynąć, wszyscy zastanawialiśmy się tylko na którym miejscu będziemy. Z tego słychać było przez UKFkę wynikało że czekała nas 6 pozycja. Po minięciu linii mety ok godziny 0600 weszliśmy do portu. Tam po zacamowaniu poszliśmy spać. Około godziny 0900 w marinie pojawił się bosman, który udostępnił nam kod do prysznic. Od razu pojawiła się tam kolejka, w końcu było nas tam ok.90 osób, a prysznic jeden... Potem w porcie pojawiła się Policja. Z początku wydawało nam się że będą nam kontrolować paszporty. Jednak po krótkiej rozmowie dowiedzieliśmy się o polskim jachcie, który rozbił się pod brzegiem Olandii wraz z 9 osobową załogą. Skojarzenie nasuwało się jedno - Portowiec Gdański. On jako jedyny nie wpłynął jeszcze do portu, nie było od niego żadnej informacji. Policja nie wiedziała gdzie się znajduje wrak ani jaka jest nazwa jachtu. Organizatorzy regat natychmiast skontaktowali się ze Szwedzkim Coast Guardem. Nasze przypuszczenia się potwierdziły, rozbił się portowiec Gdański, załoga cała. Jacht znajdował się ok. 25 mil od naszej pozycji, niedaleko wejścia do portu rybackiego Gårdbý. Wszyscy byli poruszeni tą smutną wieścią, jednakże trzeba było podjąć decyzję co dalej. Odbyla się narada kapitanów na której postanowiono, że regaty trwać będą nadal. Załozce portowca zaproponowano miejsca na innych jachtach biorących udział w regatach, jednakże nikt z tej propozycji nie skorzystał. Około 1500 wybraliśmy się na obiad do Wiatraka gdzie serwowano za nie duże pieniądze szwedzki stół. Wszyscy najedli się do syta, pomysły zaczęły krążyć po głowach no i tak Krzysiek z Arturem wpadli na pomysł, żeby pojechać na miejsce wypadku zobaczyć Portowca. Niestety po południu pojawiła się gęsta mgła więc wyjazd trzeba było odłożyć – uniemożliwiłaby nam znalezienie jachtu. Udaliśmy się więc na spoczynek.

Gdy obudziliśmy się o godzinie 1730 mgły już nie było. Szybko ubraliśmy się i poszliśmy szukać kogoś kto zawiózł by nas na miejsce. Mieliśmy niesamowite szczęście, gdyż już po kilku krokach od mariny złapaliśmy okazję. Kierowcą okazał się być starszy Szwed, którego żoną była polka. Gdy powiedzieliśmy mu gdzie i dlaczego chcielibyśmy pojechać zgodził się zawieźć nas tam i z powrotem a trzeba podkreślić, że w jedną stronę było około 50km. Tak więc cała czwórka (Agata, Michał, Krzysiu i Piotrek) załadowała się do samochodu i ruszyliśmy na poszukiwania. Po drodze musieliśmy zatrzymać się by zapytać o drogę i okazało się, że wszyscy w tej okolicy słyszeli o wypadku w radiu i bez problemu kierowali nas na miejsce z którego można było dostrzec Portowca. W końcu trafiliśmy na miejsce i dostrzegliśmy w oddali wrak. Smutny był to widok... piękny jacht smętnie leżący na burcie a jeszcze wczoraj wszyscy widzieliśmy go pod pełnymi żaglami. Mamy nawet zdjęcie z tamtej chwili, kiedy mijaliśmy się z Portowcem zmierzającym na wschód. Patrząc na wrak wszyscy mieliśmy nadzieję, że nie będzie to jego koniec i uda się ściągnąć go z mielizny. Jeszcze rano widzieliśmy na zdjęciu w szwedzkiej prasie, że Portowiec leżał w oddali z postawionymi żaglami. Teraz znajdował się o wiele bliżej brzegu, jednakże żagle były już zrzucone. Chcieliśmy podejść bliżej by lepiej zobaczyć w jakim stanie jest jacht, jednakże taka wycieczka wymagałaby co najmniej 30min. Słońce już zachodziło a my nie mogliśmy nadużywać uprzejmości Szweda. Zrobiliśmy więc parę zdjęć z odległości w której byliśmy i porozmawialiśmy z mieszkańcem tego maleńkiego portu, który opowiedział nam jak wyglądała akcja ratunkowa. Nie miał pojęcia jak doszło do tragedii i życzył nam wszystkim szczęścia w dalszej podróży. Wsiadliśmy do samochodu i o godzinie 2000 byliśmy z powrotem w marinie. Szwed, który przewiózł nas taki kawał drogi nie chciał nic w zamian. Jednak po chwili nalegania powiedział, że chętnie napił by się polskiego piwa. Jak na złość nie mieliśmy na jachcie ale Piotrek wziął jego adres, żeby wysłać paczkę z polski jak tylko wrócimy. Poszliśmy do organizatorów by przekazać informacje które uzyskaliśmy a następnie wróciliśmy na Freye by zjeść kolację. O godzinie 2100 zwołane zostały wszystkie jachty na wspólną zabawę. Krzysiek wziął swoje bębenki, Spider gitarę tak we wspólnym gronie śpiewaliśmy szanty do późnej nocy.

26 wrzesień

Start kolejnego, już powrotnego etapu regat miał miejsce o godzinie 1200. Etapy drogi powrotnej miały wyglądać tak samo tj. najpierw na Władysławowo, potem na Hel a następnie Gdynia. Ten dzień przywitał nas ładną pogodą oraz flautą. Jeszcze przez pierwsze parę godzin posuwaliśmy się do przodu, jednakże później praktycznie staliśmy w miejscu. Były chwile kiedy to nawet nasz butelkowy log był szybszy od jachtu (wyprzedzał nas przy pomiarach :) I tak bujaliśmy się na szlaku wodnym przez prawie 12h. Wszyscy umierali z nudów no i różne pomysły przychodziły do głowy. Spider wskoczył w krzeselko bosmańskie, kazał się wciągnąć na górę no i tak sobie dyndał przez jakiś czas aż w końcu postanowił wrócić do nas na pokład. Na UKFce pojawiło się ostrzeżenie o silnym wietrze, więc nasza flauta była ciszą przed burzą. Trzeba było się nią nacieszyć póki była ale tak naprawdę to wszyscy mieli jej serdecznie dosyć

i chcieli wiatru. A ten przybył do nas dopiero nocą.

27 wrzesień

O godzinie 0200 w końcu coś zaczęło się dziać. Wiatr odkręcił no i w końcu zaczął wiać. Kiedy zdawaliśmy wachtę wiało w miarę spokojnie ale jacht już posuwał się do przodu. Kładąc się spać zastanowiłam się dwa razy czy założyć sobie sztorm-deskę, aż w końcu stwierdziłam, że co mi szkodzi. Może faktycznie zawieje tak jak podali w prognozie a ten hals był dla mnie zdecydowanie nie korzystny. Budząc się rano stwierdziłam, że bardzo dobrze zrobiłam bo gdyby nie ta deska pewnie leżałabym już gdzieś pod nogami stolika. Wiatr przybrał na sile przez te parę godzin. Freya była w swoim żywiole i gnała do przodu. W radiu podano ostrzeżenie o sztormie. Wieczorem dotarliśmy na metę we Władysławowie przed którą odbyła się zacięta walka o 5-te miejsce z Komandorem II. Ostry przechyl, pełne żagle i kto żyw balastował na burcie by choć troszkę pomóc naszej blaszance. Niewiele zabrakło a udało by się wyprzedzić Komandora II. Parę godzin później, już nocą dostrzegliśmy latarnię na Helu i miniliśmy metę kolejnego etapu tym razem już na naszej wywalczonej 5tej pozycji. Wszyscy byli mokrzy, zmęczeni i marzyli o ciepłym prysznicu. Ku naszemu rozczarowaniu okazało się, że możemy zapłacić tylko za zimny prysznic bo w helskim „jaju” były jakieś problemy z ciepłą wodą. No ale kto by tam wybrzydzał, dobra i zimna woda. Kto chciał wykąpał się a następnie, głodni jak wilki ruszyliśmy na miasto by coś zjeść i nie tylko.

28 wrzesień

Zadecydowano, że przepłynięcie do Gdyni nie będzie już etapem regat. Do Gdyni dotarliśmy na pierwszej pozycji. Zaczumowaliśmy i mieliśmy już cały dzień dla siebie. Wieczorem wybraliśmy się na imprezę do Kontrastu, przy której akompaniował nam ulewny deszcz i grzmoty. Po jakiejś godzinie zaczęły się schodzić także inne załogi i trwała świetna zabawa. Niestety nasza załoga musiała zebrać się wcześniej ponieważ rano czekało nas wypłynięcie do Gdyni.

29 wrzesień

Gdy obudziliśmy się rano wiał silny wiatr. Nadszedł w końcu zapowiadany dwa dni temu sztorm o sile 7-8B. A tu jak na złość nam trzeba było wyjść z Gdynińskiego portu, gdzie trwała przebudowa falochronu i brzeg przy wyjściu jest bardzo blisko. Załoga Wodnika II dziwnie nam się przyglądała, gdy przygotowaliśmy się do wyjścia z portu refując żagle. Chyba mieli nadzieję, że sobie odpuścimy w takich warunkach. Wiatr wiał jak na złość w morderę, nie można było więc popełnić żadnego błędu przy wyjściu z portu bo czekał by nas wyrzucenie na plażę. Fale rozbiły się białymi grzywami o falochron. My jednak nie mieliśmy wyjścia i musieliśmy przeprowadzić jacht do Górek Zachodnich. Kapitan wiedział co robi, wszyscy byli gotowi do akcji. Zawczasu postawiliśmy bezana. Grot i fok poszły w górę jak tylko oddane zostały cumy. Po minięciu główki portu zrobiliśmy szybki zwrot przez sztag i w ostrym przechyle szliśmy naprzód pod fale. Długo trwała ta halsówka do Górek na szczęście w międzyczasie wiatr troszkę odkręcił i mogliśmy obrać korzystniejszy kurs. O godzinie 1250 dotarliśmy do Górek. Byliśmy już o 50 min spóźnieni na umówione z armatorem oddanie jachtu więc szybko zrobiliśmy klar jachtu, spakowaliśmy rzeczy i przerwaliśmy je do busa. Armator nie robił nam żadnych problemów, cieszył się że przeprowadziliśmy bezpiecznie jacht.

Przyszła czas powrotu do domu. Wyjechaliśmy koło 1500, o 0200 dotarliśmy do Gliwic po drodze odwołując wszystkich do domów.

Dziś siedzę pisząc tą relację, otoczona masą obowiązków i tęsknię za tymi cudownymi chwilami przeżyłymi na Freyi. Tęsknię za morzem i wolnością jakie daje. Pragnę podziękować całej załodze s/y Freyi w składzie:

Kpt. Michał Klepacz

I of. Piotrek Sadowski

II of. Maciek Piłat

III. of. Krzysiek Maternicki

Bożena Sobień

Agata Kajzer (niech będzie, że sobie też podziękuję :)

Adam Klepacz

Marek Koszyła

Artur Kałuża

za cudowny rejs i mam nadzieję, że za rok spotkamy się znowu na kolejnej edycji regat SKŻ Classic Cup a być może też na innych rejsach! Pozdrawiamy również pozostałe załogi. Poniżej przedstawiamy generalną klasyfikację regat:

1. s/y Gwarek - Sławomir Rudnicki
2. s/y Farurej - Krzysztof Bieńkowski

3. s/y Wodnik II - Artur Krystosik
4. s/y Polski Len - Bartosz Janic
5. s/y Komandor II - Jan Kozarzewski
6. s/y Freya - Michał Klepacz
7. s/y Mokotów - Małgorzata Czamomska
8. s/y Dunajec - Wojciech Marcinowski
9. s/y Politechnika - Dariusz Krzemiński
10. s/y Portowiec Gdański - Dominik Jaworski (DNF - nie ukończył regat)

Ostatnia aktualizacja (środa, 10 październik 2007)

Copyright by Michał Klepacz & Agata Kajzer 2005 - 2007. Wszystkie prawa zastrzeżone.